№ 45.

Warszawa dnia 30 Października / 11 Listopada R. 1865

# TYGODNIK MÓD I

## NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

## SERCE I ROZUM MAGDALENY

### POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Kto tam? — zapytałam nieśmiało nie mogąc pojąć coby tak późne odwiedziny znaczyły. Ale zaraz przyszła obawa, czy czasem nie tyczą się jakiego nieszczęścia z Robertem, gdyż nie byłam zupełnie pewną, czy to jego głos słyszałam w ogrodzie.

— „To ja, stryj twój, otwórz Magdalenko“.

— „Ach! to ty stryju“ — odrzekłam i drżąc z obawy szybko odsunęłam zasuwkę.

— „Powiedz co się stało? — przewiduję jakieś nieszczęście....“ — zawołałam ujmując stryja za rękę ze drżeniem, które mnie całą przejmowało.

— „Nie, nie, moje dziecko“ — odrzekł stryj bacznie się przypatrując — wszystko dobrze idzie...“

— „A Robert? — zapytałam niezmiernie trwożliwie, choć starałam się być spokojną i przytomną.

— „A cóż? zdrowy powrócił z wycieczki i w téj chwili rozmawiałem z nim w ogrodzie....“

— „Słyszałam waszą rozprawę“ odrzekłam oddychając ciężko, jakbym ciężar zrzucała z piersi — ale nie byłam pewną, że to jego głos.“

Stryj podumał, popatrzył na zaryglowane okno i po chwili rzekł:

— „Dobrze robisz że się tak starannie zamykasz. Złych ludzi nie brakuje, Paryż blisko, o przypadek więc ze złodziejem nie trudno. Jak będziesz w swojéj własności w La Roche Yvon, zawsze tę ostrożność zachowaj.“

— „Dobrze stryju“ — odrzekłam niepojmując znaczenia przestrogi, szczególniéj w okolicznościach w jakich znajdowaliśmy się.“

— „Przyszedłem moje dziecko“ — mówił daléj stryj — „żeby cię zaspokoić w trwożliwych przypuszczeniach o Roberta, bo widziałem twoją troskę i obawę....“

— „Jakże dobrym jesteś mój stryju, zdajesz się przewidywać myśli moje“.

— „To nie dobroć moje dziecko, tylko miłość prawdziwa jako jedynie umiejąca odgadywać wszystko, co kochaną osobę boli, dolega i niepokoi.“

— „Prawda mój stryju, a że postanowiłam być szczerą z tobą i wszystko wyznawać jak przed kapłanem na spowiedzi, więc ci powiem, że tak byłam o Roberta niespokojną, tak trwożliwe nasuwały mi się przypuszczenia, że prawie odchodziłam od zmysłów.

— „Biedne dziecko, rozumiem stan taki i zupełnie mu się nie dziwię. Ale byłaś w błędzie, w wielkim błędzie moje dziecko, bo Robert zdrów jak ryba i możesz być o niego jak najzupełniéj spokojną. Zaręczam cię, że ani się zastrzeli, ani powiesi, ani utopi. Tacy jak on z miłości nie szaleją“.

Przy tych słowach usta stryja poruszyły się jak w uśmiechu przelotnym pełnym szyderstwa. Choć nie wiedziałam dla czego, zabolało mnie to jednak niewymownie. Zacisnęłam tylko usta i żadnéj nie dałam odpowiedzi. Nie uszło to baczności stryja, bo spojrzawszy na mnie odrzekł zaraz:

— „Nie gniewaj się Magdalenko — każde szczere uczucie choć występne, ale szanuję. Kiedyś rozgadamy się obszerniéj, i otwarciéj. Dziś oprócz uspokojenia się w obawie, przyszedłem cię pochwalić za męztwo jakie okazałaś przy pożegnaniu się z Ludwiką. Pierwsze lody zwycięzko złamałaś, teraz tylko idź daléj tą samą drogą, a coraz ci będzie lżéj i łatwiéj usuwać przeszkody. Życie, to walka ciągła aż do grobowéj deski, szczęśliwy kto zwycięztwami samemi znaczy swój żywot. Bądźże i daléj tym dzielnym szermierzem, ułudy świat ma dosyć a kłamstwa jeszcze więcéj, zimny rozsądek jedynym tu przewodnikiem.

Starajże się więc o tę zimną rozwagę, do zdobycia którego, przedewszystkiem trzeba odsuwać zbyt natrętne myśli i bujne wybryki imaginacji. Siły na to moje dziecko masz dosyć, proś więc Boga niech je wzmocni, a ty tylko stój jak skała przy obowiązku i postanowieniu wypełnienia go. Dobranoc ci moje dziecko, pozwól abym na główce twojéj złożył błogosławieństwo starca.“

Po odejściu stryja wierna postanowieniu, odsuwałam myśli męczące o ile mogłam i zajęłam się uporządkowaniem różnych drobiazgów, jakie w podróż miałam z sobą zabrać. Ale boleść była silniejszą niż niezłomność woli, z jaką postanowiłam panować nad sobą. Często też zbierając rozrzucone w pokoiku rzeczy, nagle zamyślałam się stając nieruchoma, a chociaż wprędce przychodziłam do przytomności i karciłam surowo chwilowe zapomnienie, niedługo znowu w ten sam nieznośny stan wpadałam. Przedewszystkiem przykrość mi sprawiał niewymowną, nieprzychylny sąd o moralnéj stronie Roberta. Że stryj widział ją nie bardzo w pięknéj barwie, nie dziwiłam się temu wcale. Miłość mówiłam sobie, taka jak nasza, tylko w młodéj może powstać piersi i jedna tylko młodość pojmie ją i zrozumie. Z miłości ludzie życie tracą, z tęsknoty za ukochanym więdną i nikną, jak kwiaty bez wody, cóż więc dziwnego że zapominają o przeszkodach światowych, stawiających sercom im nieprzebytą tamę? Czyż można sobie nakazać ukochanie kogoś, jeżeli nas nie skłania do tego naturalny pociąg duszy? Tak samo i odkochać nie można na rozkaz, ani zamknąć usta na wieki tajemnicą uczucia, którego rozwinięcie od nas zupełnie nie zależy. Gdy prawdziwa miłość, wielka, święta, opanuje serce, szczęście jakie go wtedy opromienia, radeby ukochanemu wygadać wszystko, i gadać bez końca do ostatniego tchu życia, do ostatniéj myśli na świat Boży rzuconéj. Cóż więc dziwnego, że Robert ulegając temu wpływowi, pociągnięty żalem, zgnębiony zbliżającym się rozdziałem na długo, a może na zawsze, nie był daléj panem swego uczucia, i wyznał wszystko, co tak pilnie i tak długo nawet przedemną ukrywał? Nie potępienie mu przeto należy, ale uwielbienie, bo walczył z sobą i gdyby nie zamierzony wyjazd możeby tajemnica jego serca, na zawsze tajemnicą pozostała.

Wszakże szczęście Ludwiki nic na tem nie traci, wyznanie zaś miłości przez niego, to jedyna pociecha, czyż więc można dziwić się, albo co gorsza potępiać?

Robert, myślałam daléj to anioł ziemski, to urzeczywistnienie ideału w najpoetyczniejszych snach wymarzonego. Od pierwszéj chwili poznania, kiedy wraz ze mną Ludwika z tak dziecinną niecierpliwością wyczekiwała przybycia jego do Paryża, dusza moja już się rwała ku niemu, i w jego szlachetnem spojrzeniu widziałam jak w zwierciadle odbicie własnego uczucia. Utaiłam je jednak niebaczna, męczyłam własną ręką, pastwiłam się, kłamałam obojętność.... ile to było koniecznością, bo i obowiązki bywają czasem świętsze jak miłość sama. Ludwika to moja siostra, od kolebki prawie, otaczająca mnie najczulszem przywiązaniem.... stryj to mój drugi ojciec i jedyny opiekun dobry, czuły, szlachetny, czyż więc mogłam za podwójną tak bezinteresowną miłość, wypłacić się zdradą?

Nie! — nigdy.... serce pęknie mi z bólu, a obowiązku wdzięczności ani zapomnę ani sponiewieram. Stryj walkę podnosi do heroizmu.... rozumiem ją, ale czyż walka to szczęście? Czyż nie wyczerpuje siły, nie zużywa serca, wypalając w niem wszystkie najgorętsze i najszlachetniejsze uczucia?

Ale stało się. Ludwika musi być szczęśliwą, życie krótkie może krótsze jak myślę, walka więc nie będzie długą. Cierpieć nigdy nie przestanę, taka miłość jak nasza, niknie tylko razem z życiem.... za mną jasne wspomnienie chwili jedynego szczęścia.... przedemną ciemna noc..... straszliwa pustynia, samotność, tęsknota bez końca.... Bóg jedyną moją nadzieją, w Nim cała pociecha i obrona, resztę więc mego żywota Jemu poświęcę i na ołtarzu obowiązku złożę wszystkie pamiątki, najdroższe moje wspomnienia, jako hymn błagalny, za grzeszną moją miłość, jeżeli tak nazwać się godzi święte, czyste moje uczucie.

Zalana łzami, padłam na kolana, wznosząc błagalnie ręce.

Na drugi dzień zaledwie pierwszy promień słońca przedarł się przez szpary okienic do mego pokoiku, podniosłam głowę i zobaczyłam się w téj saméj klęczącéj postawie. Znużona dźwignęłam się z ciężkością z kolan, i zaraz przyszła mi myśl, że czasu nie ma do stracenia. Spaliłam zatem kilka listów, trochę papierów bez znaczenia, ale w których pomieściłam w lepsze dni wiele pogodnych myśli, marzeń o szczęściu: — obeszłam powoli pokoik gdziem żyła tak szczęśliwa, zatrzymując się przed każdym przedmiotem i oglądając sprzęt każdy z bolesnem rozczuleniem. Potem zawołałam Piotra aby wziął tłomoczek i kazał zaprządz do powozu. Następnie pobiegłam do pokoiku naszych zwykłych zebrań rodzinnych, bo wiedziałam że w tak rannéj porze z nikim się nie spotkam. Przed małym portretem przedstawiającym Roberta w łowieckiem ubraniu, zatrzymałam się chwilkę.

— „Tak, kochałam cię i kocham jeszcze“ — szepnęłam załamując ręce — cierpiałam, walczyłam, a teraz żegnam cię, żegnam na zawsze. Dla Ludwiki poświęcam szczęście moje, miłość, życie całe, dla niéj oddaję ciebie. Codzień patrzyłam na waszą szczęśliwość, żyłam przy was ze śmiercią w duszy i uśmiechem na ustach, dziś uciekam nie przed wyrzutem sumienia, nie z musu, ale z własnéj woli przed niebezpieczeństwem. Ty do mnie należysz sercem swojem.....“

I mówiąc to, wyciągnęłam rękę w zamiarze przywłaszczenia sobie drogiéj dla mnie pamiątki, ale wstrzymałam się, pokusa minęła, bo nic podobnego nie było moją własnością. Odeszłam powoli rzucając łzawe na portret spojrzenie; doszedłszy do drzwi brakło mi sił do przestąpienia progu, zdawało mi się bowiem że oczy Roberta z portretu przyzywają mnie do siebie, że milczące usta otwierają się z wyrzutem i rozpaczą. Usiadłam więc w tem samem fotelu, w którym siedziałam wczoraj kiedy klęczał u nóg moich..... nakoniec wybiegłam i wsiadłam do powozu.

Jechaliśmy prędko, na chwilę tylko zatrzymałam się w lasku, sianym ręką mego kochanego ojca. Błądząc po nim podziwiałam symetryczność linji według których grupowały się drzewa; wzięłam parę szyszek sosnowych na pamiątkę, zerwałam kilka nieśmiertelników, i rozczulona wsiadłam szybko do po-

wozu, daléj pełnić swoje przeznaczenie. Gdym przybyła do Paryża, w pomieszkaniu nikt na mnie nie czekał. Piotr przywołał fijakra i zabierał się siąść na koźle.

— „Sama pojadę mój dobry Piotrze“ — rzekłam — „a ty wracaj do domu“.

— „Więc pani nie będę potrzebny?“ zapytał zdziwiony — „gdzież kazać zawieść panią?“

Zawachałam się, i po chwili odrzekłam:

— „Do św. Rocha“.

Powtórzył mój rozkaz, a kiedy koń ruszył, dojrzałam że Piotr stał nieruchomy błędnem za mną goniąc okiem. Na pierwszym zakręcie ulicy, zatrzymałam woźnicę i kazałam mu jechać na stację kolei Orleańskiéj. Kilka godzin czekać tam musiałam, ażeby przez kogoś ze znajomych nie być poznaną, zapuściłam gęstą woalkę i usiadłam w sali gościnnéj dla klasy trzeciéj przeznaczonéj. Pociąg wreszcie wyruszył i uniósł mnie w jednéj chwili daleko od Paryża. Towarzystwo miałam liczne i dosyć szczebiotliwe, a choć raziło mnie to niewymownie, jednak pośród wspomnień wypadków co zburzyły życie moje, byłam nierównie spokojniejszą jak przypuszczałam. Wprawdzie czasami na niesprawiedliwość przeznaczenia, co mi tak bolesny los zgotowało, burzyło się moje serce, ale przypomnienie danego stryjowi przyrzeczenia wracało znikającą energją. Pomimo jednak strapienia czułam po walce z ukrywaną namiętnością, wyczerpującą mnie i wzmagającą się z dniem każdym jakieś błogie uczucie wyzwolenia, nie dające się z żadnem innem porównać. Zdawało mi się, że z serca opadły krępujące go więzy, że duch mój lżejszy i jaśniejszy opromienia całą moją istotę niby odblaskiem dalekiéj, w malutkiéj iskierce tlejącéj nadziei. Dziwiłam się saméj sobie, że jestem tak spokojną i oddaną bez roztrząsania na wszelkie wypadki tajemniczéj dla mnie przyszłości. Dziwne serce ludzkie, dziś pęka z żalu i boleści, jutro rozważa zimno przebyte tortury z anatomiczną obojętnością. Czyżby miłość moja dla Roberta miała być przelotnym szałem? Nigdy! miłość czuję się a nie opowiada, a ja czułam jéj moc niewyczerpaną.

Kiedy pociąg zatrzymał się w Nantes, kazałam się natychmiast zaprowadzić do kantoru dyliżansu, który jeszcze tego wieczora puszczał się w drogę. Znaczną część dnia zmuszoną byłam przesiedzieć na pakach, troszkę przestraszona żem pierwszy raz w życiu nie miała żadnéj nad sobą opieki. Byłam zaś oglądaną ciekawie przez urzędników kantoru, a potrącaną co chwila przez roznoszących rzeczy. Jak tylko dyliżans zajechał, zaraz wsiadłam do wnętrza, i na szczęście znalazłam się samą, gdyż obecność jakiéj istoty wesołéj, swobodnéj, z którą byłabym zmuszona utrzymywać rozmowę, byłaby wielką przykrością. Do marzeń zatem pole było otwarte, a puszczając im swobodne wodze, zapytałam sama siebie po chwili; czy zabijanie uczucia, mającego dwie istoty uszczęśliwić nie jest także grzechem? Każde prawdziwe uczucie, nie może być wyłączone z dzieł rozporządzalnych opieką Bożą, a czyż może być coś prawdziwszego jak miłość moja dla Roberta? Czyż więc rozwód byłby tak wielkiem złem jak sobie wyobrażałam?

Ludwika wprawdzie cierpiałaby, a ja czy nie cierpię? Strasznych dla mnie wypadków życiem jednak nieprzypłaciłam, a nawet przeciwnie pomimo bezsennéj prawie nocy, czuję się swobodniejszą i silniejszą jak niegdyś, więc i Ludwika zapomniałaby o doznanym zawodzie, zrozumiałaby że miłości nakazać nie można, a jako młoda, ładna i bogata, w nowym związku znalazłaby prędką pociechę. Cóż zatem w rozwodzie może być tak strasznego? Czyż to nie jest przesądem godnym najwyższego potępienia, dla formy trzymać ludzi okutych silnym łańcuchem powinności? Muszę ze stryjem obszerniéj się rozmówić, on pełen rozsądku i zimnéj rozwagi, jestem pewna, że nie znajdzie go tak strasznym, jak się nam w pierwszéj wydawał chwili.

I idąc tak dalej z myśli do myśli, w dumaniach znalazłam się wreszcie połączoną z Robertem węzłem małżeńskim, szczęśliwą, uśmiechniętą, ale w téj chwili przeszedł mnie dreszcz, dziwny, niepojęty, tak że zatrzęsłam się cała i okrycie lepiéj do siebie przytuliłam. Co to ma znaczyć? — zapytałam sama siebie. Czyż to wstrząśnienie ma być przestrogą nieba, czy głosem sumienia? Bóg wprawdzie rządzi wszystkiem, ale ludzie nie są bezmyślnemi marjonetkami obracającemi się tylko za Jego wolą. Porządek społeczny ułożył pewne obowiązujące wzajemnie prawa, bo bez nich byłby bezład i nieporządek. Łamać je pod pozorem że są niesprawiedliwe, niewolno nikomu, bo nikt nie jest tak wielkim, aby mógł bez szkody psuć to, co cała społeczność ułożyła. Szanować prawa społeczne, to obowiązek każdego. Co jest, jest dobrem a przynajmniéj koniecznem, bo inaczéj nie miałoby bytu; jeżeli co uznajesz być złem, staraj się o poprawę jego, ale nie poniewieraj, nie bądź razem prawodawcą i interesantem.

Uczucie jest darem Bożym, ale rozwój jego należy do człowieka. Zły lub dobry kierunek naszem dziełem. Droga zaś na którą wchodzi rozpoczyna się malutką ledwo dojrzaną ścieszeczką ale dającą dosyć czasu do namysłu i rozwagi, aby wybór dobry zrobić, albo cofnąć się z manowców. Kto nie ma siły tego dopełnić, nie jest człowiekiem, ale zwierzęciem mającem nogi, głowę i ręce. Tacy są nieszczęściem ludzkości, a światu trzeba ludzi żeby na fałszu wskróś go przenikającym wystawić świątynię prawdzie. W domu zatem, w rodzinie, w pracy, w przyjaźni, miłości bądźmy ludźmi, a społeczność cała nie będzie się zwać czczym dotąd tytułem ludzkości. Kto nie ma siły pokonać własnych namiętności, to niedołęga. Kto lęka się walki z niemi to tchórz. Pomiędzy złem a dobrem nie ma pośredniéj drogi, trzeba iść koniecznie w prawo lub w lewo, musisz pilnować albo obowiązku, albo namiętności. Droga obowiązku daje hart duszy i spokój sumienia; droga namiętności wycieńczenie i wieczystą zgryzotę. Pierwsza uzacnia, i daje niebo na ziemi człowiekowi, druga go nikczemni i piekłem obdarza.

Te i tym podobne myśli krążyły mi ciągle po głowie, bez żadnego niemal ładu, i tak je pomieszczam w tym wiernym obrazie mojego serca. Nad wszystkiemi jednak unosiło się jak Szekspirowskie widmo, przyrzeczenie dane stryjowi i obraz szczęśliwéj i niewinnéj Ludwiki, którą zabić prawie od mojéj jedynie zależało woli. Wspomnienia te krzepiły mnie niewymownie, pod ich wpływem dowody przytaczane na własną obronę, zaraz bladły i traciły na swojem znaczeniu były jednak nieznośne i mordujące i tak upar-

cie trzymały się mojéj wyobraźni, że nie mogłam ich zapomnieć, ani odsunąć w głąb duszy.

Zaraz po przybyciu na miejsce, najęłam powóz i puściłam się w drogę do La Roche Yvon. Drobny i przenikliwy deszcz rozciągał się gęstą mgłą po polu z nieruchomych liści drzew spadała woda gęstemi kroplami; gałęzie ciernistego jaworu, krzewy i trawy, uginały się pod gęstą rosą, kałuże błotniste błyszczały zdaleka zamgloną barwą na ciemnym pustkowiu, obłoki były niskie, szare i prawie bez ruchu. Przewodnik mój chłopiec ośmnastoletni, chudy, żwawy o długich włosach zakrytych w części filcowym kapeluszem, o szerokich skrzydłach, śpiewał pół głosem, smutną jakąś piosenkę. Dzień znikał tak prędko, że już zciemniało zupełnie, gdym przyjechała do La Roche Yvon.

Z wielkim trudem otworzyła nam stara Marja Anna, a jeszcze trudniéj przyszło mi objaśnić kto jestem i czego żądam. Głuchą była trochę i pewno dłużéj musiałabym się na progu targować, gdyby chłopiec znoszący rzeczy z powozu nie był przyniósł z kuchni rozpalone łuczywo. Popatrzyła na mnie z zadziwieniem i na szczęście poznała natychmiast. Była to wdowa po dawnym dzierżawcy stryja, któréj na moje żądanie oddał straż nad domkiem, ogrodem i gruntami. Przyjrzawszy się mnie poczciwa kobieta, nie mogła znaleść słów na okazanie radości.

— „Ach! to pani“ zawołała — „jakże się raduję. Spodziewam się, że cieszyć się będziemy dłuższym pobytem pani, i że zapewne stryj z panią Ludwiką przybędą wkrótce za dziedziczką naszego La Roche Yvon.“

— „Nie moja droga Marjo“ — odrzekłam — „Ludwika zostanie w Paryżu, a ja jadę do Neapolu ze stryjem dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Przez kilka dni zabawię w waszem pustkowiu, dla tego nie chcę poznać ani widzieć nikogo, proszę cię więc zachowaj o mnie największą tajemnicę, a ciekawym powiadaj że jestem twoją siostrzenicą Antoniną Kalie.

— „Bardzo dobrze“ — odrzedła — „kiedy tak pani sobie życzy, ale nasze choć niby pustkowie, ma jednak nader miłe towarzystwo, niegorsze pewno od paryzkiego. Naprzód idzie proboszcz, potem dzierżawca pan Franciszek.....“

— „Dobrze Marjo“ — przerwałam niecierpliwiąc się gadulstwem starowiny — „późniéj opowiesz to obszernie, a teraz chciéj mnie zaprowadzić do mieszkania bo potrzebuję niezmiernie wypoczynku. Domek miał dół i piętro obejmujące dwa pokoiki, przedpokój i duży salon o dwóch oknach z ganeczkiem. W obydwóch szczytach znajdowały się pod wyciągniętym umyślnie dachem, kręcone schody prowadzące na dół do małych sioneczek, stanowiących wejście do wnętrza domku. Zajęłam dwa pokoiki po prawéj stronie domu łączące się schodami z pomieszkaniem Anny, salon zaś zostawiłam wolny i zamknęłam na klucz drzwi prowadzące do niego. Dwa małe okna z pokoików wychodziły na ogród, zasłonięty gałęziami dzikiego wina. Podłoga ułożoną była z tarcic kasztanowych błyszczących ciemną barwą, umeblowanie było proste, ale nic nie brakowało do wewnętrznéj wygody i porządku. Posiliwszy się herbatą i dozwoliwszy wygadać się mojéj gospodyni, położyłam się w obszerne dębowe łóżko z baldakinem ozdobionym jasną wełnianą materją z żołędziami i niebieskiem oblamowaniem. Anna zobaczywszy mnie samą, życzyła dobréj nocy i wkrótce zapadłam w sen tak głęboki, że choć przez całą noc wiatr jak mi powiadano, szturmował z największą gwałtownością, jakby chciał ściany w domku wyważyć, nic jednak nie słyszałam i nieobudziłam się jak rano.

Po spoczynku tak miłym i pożądanym, ujrzawszy dzień, pobiegłam szybko do okna. Dzień był smutny, ponury, deszcz padał jak wczoraj tylko nie z taką już gwałtownością. Przez gęste liście winogradu wyglądał ogródek i klomby obsadzone rezedą i bukszpanem. Białe róże z liściem na pół opadłym, dalje i trochę krzewów wlokących niesforne gałązki po ciasnych ścieszkach, o to com ujrzała za pierwszym rzutem oka. Na prawo ciągnął się step ogromny, którym jechałam wczoraj; na lewo na kraju wzgórka stały stare grube kasztany, zbiegając po szybkim spadku aż do strumienia błyszczącego obficie napełniającą go wodą. Widnokrąg we mgle zatopiony niedozwalał odgadnąć widoku dalszéj okolicy. Popatrzywszy chwilkę, ogarnął mnie smutek niewymowny, i myślą zwróciłam się do okropnego mego położenia. Robert znalazł się zaraz pierwszy na rysunkowym planie mojéj wyobraźni, cierpiący, złamany i rozpaczający. Potem ujrzałam stryja spokojnego na pozór, a dławiącego siłą woli rozpaczliwe obawy serca, wreszcie Ludwikę ożywioną uśmiechem szczęścia i szukającą miłosnego spojrzenia swego męża. Zaczęłam więc chodzić szybko po pokoju, jakbym pragnęła odepchnąć ścigające mnie mary, czasami złorzecząc światu i saméj sobie.

(d. c. n.)

---

## HENRYK HEJNE.

ur. 1800 † 1856.

Jestem pierwszym człowiekiem, bieżącego stulecia“ powiadał Hejne o sobie, z właściwym mu humorem. Urodził się bowiem 1 Stycznia 1800 roku.

Ojciec jego, znany jako negociant, był mojżeszowego wyznania i wychował w niem syna, pomimo że matka poety była katolicką. Młodo zostawszy wdową, po wczesnéj śmierci męża, starannie zajęła się ukształceniem trojga pozostałych dzieci. Młodszy brat Henryka, Gustaw Hejne, obrał zawód publicysty: siostra jego Karolina, odznaczyła się takąż umysłową wyższością.

Oskarżają pospolicie Hejnego, o nadmiar ironji, cechującéj jego utwory... Wiemy jednak, że niezbywało mu na uczuciach tkliwych i świętszych; a miłość synowska, jaką dochował do końca życia dla matki, dostatecznie to stwierdza. Niechcąc ją martwić chorobliwym stanem zdrowia, jakiemu uległ w ostatnich latach życia, nigdy jéj o cierpieniach swoich niedonosił; a użycie w listach cudzéj ręki, składał na potrzebę szczędzenia, osłabionego wzroku.

Poświęcił też jéj niemało pięknych ustępów w swoich pismach, i oto jest jeden z wierszy, wyrażający tak wymownie, wysoką cześć jego dla matki:

* * *

Jam przywykł zawsze głowę nieść wysoko,
Duch mój jest dumny, niespożytéj woli—
Niemasz człowieka, z którym w każdéj doli,
Niemógł bym śmiało, patrzeć oko w oko!

A jednak matko, matko moja droga!
Mimo téj mocy duszy nieugiętéj,
W Twéj obecności tak lubéj tak świętéj,
Jakaś nieznana przejmuje mnie trwoga.

Czyli to duch Twój, poskramia mnie skrycie,
Ten duch Twój wzniosły, co wszystko przenika,
I płynie jasnym promieniem promyka,
W światło światłości, tam na Niebios szczycie!

Czyli też w ową uroczystą chwilę,
Pamięć to wszystko przed oczy mi stawia,
Co w życiu mojem, serce Twe zakrwawia,
Twe piękne serce, co mnie kocha tyle!

* * *

Z szaloną myślą odbiegłem od Ciebie,
Chciałem do końca, świat oblecić cały,
I znaleść miłość, i me ideały,
Pełen miłości przygarnąć do siebie!

Wszystkie gościńce obiegłem, jak w głazy,
W wszystkie podwoje kołacząc podróżny,
A gdym miłości żebrał, jak jałmużny,
Z śmiechem mi kamień rzucano obrazy...

Jakby w obłędzie, tęskniąc pokryjomu,
Zawsze miłości szukałem przedemną—
Tylko miłości, i zawsze daremno!
Ach! z jakimż bólem wracałem do domu!

Ty z upragnieniem, matko ukochana,
Wyszłaś jak dawniéj na spotkanie moje,
Ach! to co oczy promieniło Twoje.
Była to miłość, tak dawno szukana!

Z innych zupełnie względów, wiąże się z biografiją poety, stryj jego Salomon Hejne, bogaty bankier w Hamburgu. Człowiek ten, posiadający miljony, nieudzielił nigdy synowcowi najmniejszéj pomocy, niemogąc mu przebaczyć *Że był poetą!* „Gdyby ten chłopiec, chciał się czego pożytecznego uczyć, powiadał bankier, niepotrzebował by *robić książek*, i oddawać się téj *ostatniéj z robót* rozsądnego człowieka!“

Rodzice Hejnego, mieszkali w *Düsseldorf*, które wówczas, przed przyłączeniem do Prus, było głównem miastem Wielkiego Księztwa Berg. Dom na ulicy *Balker*, w którym poeta się urodził, przeszedł w obce ręce, Hejne, nieprzebaczający samemu sobie, radził z sarkazmem nowemu nabywcy, żeby pospiesznie niewyzuwał się z własności, bo wartość jéj prawdziwą, dopiero potomność oceni. Jakoż, zapowiadał mu, że kiedyś, domownicy jego, więcéj mieć będą zarobku od turystek angielskich, zwiedzających kurnik, gdzie go ojciec zamykał za psoty dziecięce, i oglądających ciemne drzwi, na których matka uczyła go pisać kredą, niżeli podczas jego życia, dano by mu za dom cały.

Pierwszą książką, jaka wpadła do rąk poety w dzieciństwie, był Don-kiszot Cervantesa, odczytywał ją z zajęciem wiele razy, biorąc wszystko za prawdę, i niepojmując jeszcze ironji, w któréj sam miał celować. Pierwszą zaś swoją miłością, nazywa Hejne, wspólną dziecinną sympatiję, jaka go wiązała, z rowiesną mu dzieweczką, imieniem Weronika. Ale piękna Weronika umarła dzieckiem, a gdy piastunka przyprowadziła go do martwych zwłok dzieweczki, w koło uwieńczonych kwiatami, zapytał: „Czy to święta z wosku?“ Poznając zaś swoją małą towarzyszkę, zapytał: „Jaka ona grzeczna, czy usnęła?“ „Nie, ona umarła!“ odpowiedziała piastunka: i od tego czasu, stał się smutniejszym i polubił samotność. Tęskna ta rzewność, miała się odbić w późniejszych utworach poety, zrównoważona, a raczéj przesycona bolesną goryczą!

Niby dalekie echo tych wrażeń, pół-miłosnych, pół-zatrutych tchnieniem grobu, powtarzamy krótką piosnkę poety:

Twarz twoja, piękna, nadobna,
—Widziałem ją w snach młodości—
Do lic Aniołów podobna—
Ale tak smutnéj bladości!

Usta, co jedne lśnią kraśnie,
Wkrótce śmierć blada uściska—
I Boskie światło zagaśnie,
Co z pięknych oczu twych błyska!...

Hejne, oddany w siódmym roku, do szkół XX Franciszkanów w Düsseldorf, przeszedł następnie do tamtejszego liceum, które skończył w szesnastym roku życia. Wspominając pobierane w tych zakładach nauki, Hejne powiada z humorem: Że uczył się odróżniać słowa regularne, od nieregularnych, po wielości rózeg, na jakie ga te ostatnie narażały. Greczyznę, *djabelskim wynalazkiem* nazywa.

Przy ukończeniu nauk początkowych, poeta znalazł się w obec dwóch, wręcz sobie przeciwych wpływów. Pewien ksiądz katolicki, związany dawnemi stosunkami z rodziną Hejnego, starał się działać na jego matkę, żeby go sposobiła do stanu duchownego. Lecz, pomimo ostrożności matki w tym względzie, niechcącéj narzucać synowi przyszłego kierunku, inna niespodziana okoliczność, odwróciła ostatecznie Hejnego, od księżéj sukienki, i zawyrokowała niejako na całe życie, o kierunku jego przekonań politycznych.

W domu matki Hejnego, stanął na kwaterze, tambor-major wojsk francuzkich, nazwiskiem *Legrand.* Przedtem jeszcze, zajął on uwagę młodzieńca, przy wejściu do miasta oddziału wojska któremu przodował, dziarsko wywijając w górę, pozłocistą laską. Widząc go potem wstępującego do domu matki, stał się odrazu jego przyjacielem. Opowiadania wiarusa,

o zwycięztwach Napoleona I rzuciły w pierś młodzieńczą, te pierwsze iskry czci dla wielkiego bohatera, któremu, jak zobaczymy, nawet na łożu boleści, hołd składał. Pod wpływem tych zapewne przypomnień, Hejne, stworzył rodzaj *legendy żołnierskiéj* pod tytułem: *Grenadijery,* mogącéj być uważaną, za śmiały wyraz protestacji, przeciw nienawiści dla zwycięzcy z pod Jeny. Wyobraźnia poety, nietylko go przeniosła pod sztandary i orły cesarskie, ale dała wtajemniczyć się w fanatyczne poświęcenie napoleońskiego żołnierza, dla swego bożyszcza.

Dwóch grenadjerów, szło do swéj ziemicy,
Z Moskwy unosząc okowy—
Lecz do niemieckiéj gdy doszli granicy,
Smutek pochylił im głowy.

Tam groźnéj wieści echo ich dobiegło,
Że Francja ginie w złéj doli—
Że wielkie wojsko, pierzchło lub poległo,
A Cesarz — Cesarz w niewoli!

I zapłakali łzą nieutuloną,
Na odgłos ten niesłychany—
Jeden zawołał: „ach! pęka mi łono,
I dawne jątrzą się rany!“

A drugi rzeknie: „Ha! koniec piosenki!
Mógłbym już umrzeć w téj dobie—
Lecz w domu żona i dzieciak maleńki,
Bezemnie — cóż poczną sobie!

„Ha! co mi żona, co mi dziecię znaczy!
Świętszem uczuciem pierś boli—
Gdy głód ich dojmie, kij wezmą żebraczy,
Cesarz mój, Cesarz w niewoli!

„Proszę cię bracie! gdy każą wyroki,
Umrzeć mi między obcemi—
Do Francji odnieś zakrzepłe me zwłoki,
W rodzinnéj pogrzeb je ziemi...

„Krzyż honorowy, z wstążeczką czerwoną,
Na sercu złóż, ku ozdobie—
I daj karabin, i tę zakrzywioną
Szablicę, połóż w mym grobie.

„Czekać tam będę wśród mogilnéj ciszy,
Jak szyldwach, obok swych znaków—
Aż huk dział kiedyś ucho me dosłyszy,
I tentent rżących rumaków...

„I cesarz przemknie tuż przy moim grobie,
Tysiące mieczów zapłonie—
I zbrojny, z grobu wyskoczę w téj dobie,
Walczyć w Cesarza obronie!“

Nieznając oryginału, któżby nie pomyślał, że jest to przekład pieśni fracuzkiéj, z czasów pierwszego cesarstwa? i któżby przypuszczać mógł że jest to dosłowne niemal tłómaczenie z niemieckiego poety!...

Hejne, studjował prawo, w trzech kolejno uniwersytetach: w Bonie, w Berlinie i w Getyndze; a chociaż nigdy niemiał zejść do praktyki, w r. 1825 dostał w Berlinie stopień doktora praw. W kilka zaś dni po doktoryzacji, przyjął wyznanie ausburgskie. Niebyło to jednak skutkiem zmiany przekonań religijnych, i mniéj skromne zapytanie jednego ze znajomych, o powodach przyjęcia chrystianizmu, zbył po swojemu żarcikiem: „Nie mogłem, rzekł, być jednego wyznania z Rotszyldem, niebędąc, jak on, bogatym. Żeby zaś nim zostać, potrzebowałbym zarazem być głupcem, jak on, a to jest niepodobnem.“

Zanim pójdziemy daléj, w ślady życia Hejnego, przypatrzmy się, jakim był na ławce akademickiéj. Tam już, począł doświadczać, nieprzyjaznych skutków, zetknięcia pojęć własnych, z pojęciami, panującemi wówczas w Niemczech, przez co późniéj, miał się skazać, na dobrowolne wygnanie z kraju. Rażą go i niecierpliwią, zasady berlińskiego profesora *Szmalca*, a niemogąc inaczéj wyrazić swojéj niechęci, bębni po szybach, podczas jego wykładu. To zmusza Hejnego opuścić Berlin i udać się do Getyngi, gdzie znowu bije po szybach, żeby zagłuszyć głos profesora *Salfilda* występującego w swoich prelekcjach, przeciw tak uroczéj dla niego chwale Napoleona I, nieprzebacza też w późniejszych swoich wspomnieniach Berlinowi i Getyndze.

Co zaś do kobiet tamtejszych, tyle tylko ma o nich do powiedzenia, *że mają duże nogi.*

Niesądźmy jednak, żeby Hejne, był obojętnym na wdzięki płci pięknéj, owszem, ideał piękności niewieściéj odbija się jak w kalejdoskopie, na tysiącznych, coraz powabniejszych odmianach, w jego pismach prozą i w piosnkach. W jednéj z nich powiada:

Tyś, jak kwiat piękna i wdzięczna i czysta...
Kiedy patrzę na twe lica,
W serce wkrada się tęsknica,
I jest mi, jakby siła jaka uroczysta,
Nad twoją głową ręce me wznosiła,
Z modlitwą, byś zawsze była,
Tak piękna, wdzięczna i czysta!..

Inna znowu piosnka, brmi następnie:

Białe jak lilije rączęta twoje,
Mogę raz jeszcze uścisnąć—
Mogę je tulić na serce moje,
I łzy z ócz chcą mi wytrysnąć.

Oczka twe niby fijołki czyste,
Tkwią w dzień i w nocy nademną—
Czem są te wróżby słodkie a mgliste,
Dręcząc się—pytam daremno!

Podczas niedługiego pobytu w Niemczech, Hejne przebywał najczęściéj w Berlinie, w Monachium i Nejburgu. Wszędzie poznany i oceniony, w bliskich był stosunkach, z pierwszymi przedstawicielami inteligencji niemieckiéj; chociaż pomimo to wielu miał niechętnych w rzeczy-pospolitéj literackiéj. Lecz w istocie, niewiele go obchodzili jedni i drudzy. Bardziéj nęciły go w Hamburgu piękne twarzyczki, spotykane na spacerach publicznych. Szczególniéj, piękna, wysmukła *Heloiza* — gryzetka w perkalikowéj sukience, którą potem spotkał w towarzystwie i pośród okoliczności, zdolnych odstręczyć, najmniéj wybredne serce.

Następujący obrazek, z pieśni Hejnego, jest jakby portretem, téj anti-tezy *abelardowéj Heloizy...*

Noc niepogodna, mgła mroczy,
Deszcz szumi z śnieżną szarugą—
Siedzę przy oknie—i długo
W ciemności błądzą me oczy.

Tam miga światełko drżące,
I widzę — jak sama jedna,
Z latarką, babulka biedna,
Przesuwa kroki chwiejące...

Zgaduję myśl téj biędaczki...
Zapewne masła i mączki,
I jaj kupiła na pączki,
Dla słusznéj swéj jedynaczki..,

Co leżąc — choć gore świeca,
Drzemiąc oczęta mruży—
A złotych włosów splot duży,
Na piękne jéj spływa lica!..

W r. 1828 wyjechał Hejne do Anglji, któréj sarkastyczny opis daje w swoich pismach. Widząc w niéj szczęśliwą rywalkę, umiłowanego swego bohatera, ostro wyraża się o Walter-Skocie, z powodu jego Historji Napoleona I, powiadając: „Że Anglija go zabiła, a Walter-Skot, go sprzedał!“

Po téj wycieczce do Anglji, wrócił około 1830 roku do ojczyzny; stanęła mu jednak w myśli Francja i we trzy dni, po powzięciu zamiaru, był już w Paryżu. Młodą kwiaciarkę obrał sobie za przewodniczkę, po nieznanéj jeszcze stolicy—a razem za mistrzynię języka francuzkiego, w którym niebył wówczas zbyt mocnym. Lingwistyczna metoda, pięknéj *Flory sztucznych kwiatów*, musiała być bardzo praktyczną; — gdyż późniéj Hejne umieszczając swoje artykuły, w *Revue de deux mondes*, władał językiem francuzkim, jakby rodowitym.

Gdyby nam przyszło na myśl, przeprowadzić linję demarkacyjną porównania, między nowożytnym humorystą niemieckim, a pełnym zadumy, poetą wieków średnich Dantym, dość byłoby dla scharakterozowania obu na dwóch końcach téj linji, postawić przewodników, jakich sobie obrali, w błędnéj tułaczce po za krajem. Wieszczy patron Italji, niemogąc wrócić do rodzinnéj Florencji, nieszuka już dróg ziemskich, i w po-za-świecie, w sferach niższych, wywołuje ducha klasycznego Wirgila; a czysty duch Beatryksy prowadzi go przez wyższe sfery światłości niebies ich. Nowożytny malkontent, nieuchodzi tak daleko i mniéj jest wybredny, w wyborze przewodnika. Po ulicach i bulwarach najweselszych ze stolic tegoczesnych, wystarcza mu pusta, rozśmiana i rozpaplana kwiaciarka! Czy charakterystykę, wystających z równi społecznéj osobistości, mamy uważać za charakterystykę czasu, jego powagi i ciężkości moralnéj i naukowéj nie jest mojem zadaniem odpowiadać tu dodać mi tylko przychodzi, że ślady; tych przelotnych uczuć serdecznych, wypalającyh się jak ogień bengalski, w jednéj chwili, znajdujemy rozsypane obficie, w zbiorze pieśni Hejnego. Zacytujemy na próbę dwie:

Kiedy gonię twe spojrzenia,
Zmniejszam boleść i cierpienia—
A gdy uścisk ust twych biorę,
Leczę całkiem serce chore.

Gdy na pierś twą głowę skłonię,
Roskosz Niebios we mnie wienie—
A gdy szepczesz słówko: *kocham!*
Z zbytku szczęścia, gorzko szlocham..

I jeszcze druga:

Do méj skroni przytul skronie,
Niechaj razem łzy się sączą—
Złóż twe serce na mem łonie,
Niech płomienie ich się złączą.

Gdy się płomień téj rozżarzy,
W jednym naszych łez krysztale,
Gdy mnie ramię twe otoczy,
Niech w miłości skonam szale!

*(d. n.)*

---

## KAPLICA Ś. KRZYŻA

w Katedrze Krakowskiéj.

Zaraz przy drzwiach pod chórem, przy wejściu do katedry wielkiemi drzwiami po prawéj stronie, znajdują się dwa pomniki dwóch Kmitów obu marszałków wielkich koronnych, Piotra zmarłego w r. 1505 i drugiego także Piotra w r. 1552 szczególnego przeciwnika małżeństwa króla Zygmunta Augusta z Barbarą.

Pierwszy jest przedstawiony na brązowéj tablicy w płaskorzeźbie w naturalnéj wielkości, ubrany w zbroi i należy do najpiękniejszych odlewów w tym czasie dokonanych. Posąg drugiego stoi wykuty z marmuru szwedzkiego, wybornie odpowiadający historycznéj postaci Kmity. Po prawéj stronie tego nagrobku, znajduje się kaplica założona pod wezwaniem Ś. Ducha i Ś. Krzyża, a wystawiona przez Kazimierza Jagielończyka i żonę jego Elżbietę. W środku ma dwa drewniane ołtarze, rzeźbione, malowane i pozłacane, zamykane wiekami na zewnątrz i wewnątrz pomalowanemi. Na sklepieniu w gotyckim stylu widać malowanie stylu bizantyjskiego z obrazami ŚS. Pańskich na tle wyzłacanem i z napisami słowiańskiemi. Malowania te na sklepieniu jak w ołtarzu, stanowią najdawniejszy zabytek malarstwa kościelnego, i razem z rzeźbą godne są szczególnéj uwagi dla starożytności. Na pawimencie znajduje się płyta marmurowa z napisem, objaśniającym, że pod nią spoczywały zwłoki króla Michała Wiśniowieckiego, które niedawno wyjęte, umieszczone zostały w podziemnéj Krypcie w pięknéj marmurowéj trumnie obok grobowcu Jana Sobieskiego.

Po prawéj stronie kaplicy stoi sarkofag duży z marmuru czerwonego Władysława Jagiełły zmarłego w r. 1434. Pod baldakinem podtrzymanym ośmiu marmurowemi słupami, leży postać króla w koronie, przy nogach jego smok, a w głowach dwa lwy. Sarkofag

zdobią płaskorzeźby z herbami wszystkich Ziem koronnych.

Po lewéj stronie kaplicy stoi pomnik Kazimierza Jagielończyka zmarłego w r. 1427, z porfiru nakrapianego w stylu gotyckim na ośmiu słupach ciężkich żłobionych, z baldakinem, o podniebieniu w kształcie sklepienia, od góry już znacznie uszkodzonem. Pomnik ten jest mistrzowskiéj ręki Wita Stwosza, a wystawiony jeszcze za życia Kazimierza Jagielończyka i z jego rozkazu.

Na grobowcu osoba królewska leży w koronie, w kapie koronacyjnéj z berłem i jabłkiem w ręku. Boki sarkofagu zdobią piękne płaskorzeźby, szczególniéj widać wiele pomysłu i fantazji artysty w dokonaniu baldakinu a mianowicie przy kapitelach i przy podtrzymujących go słupach. Cały ten nagrobek nie tylko jest najpiękniejszem dziełem rzeźbiarstwa w téj Świątyni, ale może i w całéj Polsce.

Pomiędzy temi dwoma grobowcami, wznosi się wielki pomnik z wieku XVIII kajetana Sołtyka biskupa Krakowskiego zmarłego w r. 1788. Orzeł wylatujący z trumny z mieczem, oznacza herb rodziny Sołtyków. Płaskorzeźby pomieszczone na nim, przedstawiają ważniejsze chwile z życia biskupa. Pomnik ten zdumiewa swoją wielkością i rozmaitością różnych szczegółów, pod względem, jednak gustu wiele ma wad do zarzucenia.

---

## Kilka słów o muzyce i jéj celu.

Żyjemy w czasach muzycznego zachwycenia. Muzyka przeszła obecnie we wszystkie nerwy, żyły i tętna perjodycznego piśmiennicta naszego. Niemal wiersz za wierszem, tytuł za tytułem, kolumna za kolumną, wszystko o muzyce. Gdzie tkniesz, muzyka: ogród—muzyka: salon—muzyka: wieczór—muzyka: widowisko —muzyka: teatr—muzyka: pogrzeb—muzyka... Wystarczy spojrzeć się mimochodem na kolumny najświeższych pism perjodycznych, ażeby je pomówić o zabójczą rywalizację z monitorem ruchu muzycznego—z gazetą muzyczną i teatralną; tyle tam poglądów, krytyk i uwag. Czemuż, pytamy, ta szczupła garstka ludzi szuka swéj gleby, swéj niwy na latającym piasku? Broń nas Boże uwłaczać temi wyrazami szanownym siostrom naszym: ta prawda ma cel głębiéj i uczciwéj poczuty, nie wchodzący bynajmniéj w zakres koteryjnéj szermierki. I najlepsze, najzdrowsze ziarno zmarnieje na niewłaściwym gruncie...

Ale, do rzeczy.

Po tem wszystkiem, co dotąd rozrzuconem zostało po szpaltach prasy perjodycznéj o muzyce, powinno wydać się zbytecznem chcieć i w naszem piśmie powtórzyć... tj. napisać to samo, cośmy po innych czytali czasopismach. Pomimo to sprobujemy... narażając się jeżeli na nic więcéj to na zarzut braku oryginalności w pomysłach.

Więc znów do rzeczy.

Pytamy: dla czegóż ludzie chodzą na koncerta i widowiska teatralne? dla czegóż każą sobie grać i śpiewać lub sami nawet grają i śpiewają? Ma-ż to byś pracą, zajęciem, czytaniem książki naukowéj, odczytem, deklamacją?

Większa część szuka muzyki dla zabawy po dziennym znoju dla urozkoszenia ducha. I ztąd owe, „*podobało mi się wybornie*“ albo „*zachwyciło mnie bez granic*“ lecz rzadko usłyszysz „*ot znów się czegoś nowego nauczyłem — znów przemówiono do mego przekonania.*“

W tych właśnie różnicach zapatrywania się leży właściwy cel muzyki: przy muzyce mamy czuć i poić się wrażeniem, a nie myśleć; ma ona oddziaływać kojąco, mile i rozkosznie. Nie dowodzimy atoli tem samem, jakby muzyka miała być wyłącznie wesołą, łagodną i upajającą. Pomijając przykłady z samych oper i oratorjów, któż z nas nie zna owego przyjemnego uczucia, jakiego doznaje słuchając o zmroku lub północy upiorowych legend i baśni? Któż nie lubi przysłuchiwać się u staropolskiego kominka, przenikającemu do głębi świstowi wichrów i zamieci zimowych? Wszystko-to jest także rozkoszą. Rozkoszą nazywamy wszelkie uczucia, które aczkolwiek nieprzyjemne z natury, budzą w nas pewien rodzaj wewnętrznego zadowolenia. Już-to leży w naturze ducha naszego, że szukamy kontrastów i cienia prawdy, które tak samo w moralnym jak i uzmysłowionym świecie zdają się być nieodzownemi przyczynkami do życia. Bez grzechu niemasz cnoty, bez smutku—radości, bez cieniu—światła.

Tak samo przysłuchujemy się z przyjemnością niejednéj operze, niejednemu utworowi muzycznemu, pomimo przenikających i przerażających nieraz dźwięków muzyki.

Każdy zatem utwór, jeżeli w ogóle ma być prawdziwym tworem sztuki, powinien podobać się i zachwycać. Takim jest już cel każdéj sztuki, a więc i muzyki. Ponieważ zaś celem sztuki jest zachwyt i rozkosz, rozum tedy podrzędną odgrywa rolę; wystarczy tu sama wrażliwość umysłu. Nie człowiek szuka sztuki, lecz sztuka porywa go za sobą. Sztuka nie powinna wymagać, iżbyśmy się w nią z mozołem wglądali lub szukali dopiero tego, coby nas zachwycić mogło.

Muzyka oddziaływa na człowieka w trojaki sposób: przez dźwięki na ucho, przez wyraz na uczucie, i przez kształty na rozum. Utwór, mieszczący w sobie wszystkie te warunki, podobać się musi każdemu—dowodem tego twory naszego Szopena.

Dla *lubowników* muzyki istnieją tylko dwa warunki oddziaływania muzyki: przez dźwięki na ucho i przez wrażenia na uczucie; ich rozkosz jest więc mniejszą od wrażenia, jakiego doznają znawcy i krytycy, rozkoszujący się w pięknych kształtach i przeobrażeniach myśli w muzyce zawartéj — i tym pobudkom przypisać należy objawy wręcz przeciwnych wrażeń u lubowników i znawców, i ich odmienne sposoby zapatrywania się na jedno i to sama dzieło. Dla tego-to np. łechtająca muzyka Włochów i Francuzów, pomimo że jéj zbywa na prawdziwem namaszczeniu muzycznem, znalazła tylu zwolenników, a ponieważ zaś świat muzyczny składa się przeważnie z lubowników muzyki, nic zatem dziwnego, że muzyka włoska i francuzka zaklimatyzowała się na wszystkich scenach europejskich.

Fałszywem jest atoli zarozumienie tych kompozytorów, którzy w zbytecznéj troskliwości o powagę i namaszczenie muzyki, pomijają lekkie i powiewne melodje. Zakres ich działania będzie bardzo szczupły; zaspokoją jedynie ostygłych znawców i krytyków, lecz

*(Dodatek.)*

publiczność ich nie zrozumie; ich kompozycje będą dla niéj tajemniczą księgą o siedmiu pieczęciach. Na tem i oni sami i publiczność nie zyska. Każdy co pisze powinien starać się być rozumianym przez wszystkich, ile że ogół bywa w końcu jedyną instancją, rozstrzygającą o losie kompozycji i jéj autora. Włosi i Francuzi lepiéj to zrozumieli: ich publicznością jest świat cały. Mianowicie Francuzi daleko się w tym względzie posunęli; ich towarzyskie usposobienie nie pozwala im zapominać o publiczności, do któréj przemawiają.

Natura człowieka, jego cały ustrój duchowy zostanie jednakim po wszystkie czasy; źródła wrażeń i rozkoszy, których doznaje, pozostaną także te same — *zadaniem muzyki powinno być zatem, starać się otworzyć je i uprzystępnić dla każdego. Ten jest prawdziwym artystą, który te źródła czarodziejską swą laską odkrywać umie, który wie co nas boli lub zachwyca, pociąga lub odpycha.*

W tem spoczywają owe czary, które mistrzów tak wysoko podnoszą. Muzyka jest wyrazem uczuć i wrażeń, dzieło więc, które tego dokonuje, może dopiero nazwać się *prawdziwem* — dodajmy do tego piękne i ujmujące kształty, a otrzymamy dzieło *prawdy i piękna*. Takim jest każde arcydzieło muzyczne — a że jest niem w rzeczy saméj, to dowodem tego trwałość i niespożytość jego.

Tyle o właściwem zadaniu muzyki. Na przyszłość, gdyby nam w rozbiorach literatury zagranicznéj i krajowéj o muzykę oprzeć się przyszło, słowa powyższe posłużą nam za punkt wyjścia.

*August Jeske.*

---

# O UBIORACH

W kroju sukien tegorocznych, ta ważna zaszła zmiana, że wszystkie w ogólności spódnice, krają w kliny. Bryt przedni i tylny wcale nie ścinany, boczne zaś przecięte ukośnie, i szerszą stroną zwrócone ku dołowi. Tym sposobem spódnica daleko szersza u dołu niźli w górze. Moda ta przyjęta już od paru lat, nigdy jednak nie była tak powszechną jak obecnie.

Suknie nie odcinane w stanie zwane *Gabryele*, albo *princesse* ogólnie dziś przyjęte. Robia je tak z jedwabnych materji, jak również z wełnianych tkanin: do tych ostatnich najwłaściwszą wydaje nam się ta forma. Opiszemy tu kilka gabryeli jakie nam się w tych czasach widzieć zdarzyło.

Pierwsza z nich czarna jedwabna, w drobne muszki ciemno złotego koloru, obszyta była u dołu grubym sznurem, w czarnym i złotym kolorze. Na zszyciu każdego bryta, sznur podniesiony w górę, tworzył węzeł, zakończony dwoma kwastami. Przód cały przybrany był szmuklerskiemi guzikami w odpowiednich kolorach. Z tyłu sukni w miejscu gdzie się stan kończy, naszyty był węzeł: odpowiednie węzły szły na ramionach i mankiecie u rękawa.

Druga suknia popielata jedwabna w czarne atłasowe pasy, obszyta była u dołu grubym sznurem czarnym. Przód cały spięty był do ziemi, na czarne szmuklerskie guziki. Węzeł z czarnego sznuru, oznaczał w tyle miejsce, gdzie się stan kończy, takież węzły naszyte były na ramionach.

Trzecia gabryela do mniejszego ubrania, z popeliny wełnianéj w fijołkowym kolorze, obszyta była u dołu plisą czarną aksamitną zawróconą do przodu po obu stronach. Pomiędzy dwoma plisami wzdłuż przodu, na listewce fijołkowéj, szły rzędem srebrne rzeźbione guziki. Na to dodany był jeszcze paletocik popelinowy, objęty czarną aksamitną plisą, bez rękawów, z aksamitnemi czarnemi epoletkami.

Robią także Gabryele z grubéj tkaniny wełnianéj, zwanéj Knickerbocker, w drobne centki kolorowe na tle czarnem, brązowem, popielatem i szarem w rozmaitych odcieniach, zwykłą ich ozdobę stanowi pletnia szmuklerska, tego koloru jak centki. Z tejże tkaniny robią także spódniczki z paletocikiem. Spódnica powinna być koniecznie krajana w kliny, inaczéj z powodu grubości materjału, nie byłoby gdzie pomieścić w górze wszystkich fałdów.

Uważaliśmy taką spódniczkę czarną, w centki koloru ciemno karmazynowego (scabieuse). U dołu na każdym brycie szła klapka wysoka na półtory ćwierci. Na każdéj klapce naszyte były trzy rozetki, ułożone w ślimak z podwójnéj pletni koloru karmazynowego, wśrodku rozetki szedł mały srebrny guzik. Paletocik do stanu, przepasany był nie zbyt szerokim pasem. Na szwach paletocika dawane były rzędem po trzy takież różyczki. Epolecik przytwierdzony był odpowiednio trzema rozetkami, równie jak mankiet u rękawa. Pasek spinał się na różyczkę, druga taka szła z tyłu paska.

Nic łatwiejszego jak ułożyć taką rozetkę z pletni wełnianéj, złożonéj przez pół, ściągniętéj na nitkę, i okręconéj trzy lub cztery razy w około guzika, a możemy zaręczyć że ta niekosztowna ozdoba nadzwyczaj świeżo i ładnie wygląda.

Ranne szlafroczki, ścinane także po bokach, mają kształt gabrjeli, różnią się tylko tem, że są puszczone wolno, i nie obciśnięte w pasie. Widzieliśmy bardzo ładny szlafroczek flanelkowy w czarne drobne paski na tle białem. Z obu stron przodu, szła szeroka plisa z kaszmiru mocno niebieskiego, *(bleu Mexique)*. Na tych plisach naszyte były dwoma rzędami guziki kwadratowe z czarnéj lawy, spięte na grube pętelki z czarnego sznuru jedwabnego. Po bokach szły czworograniaste kieszenie, obszyte w koło czarnym sznurem. Takież epolety i mankiety dopełniały przybrania.

Oprócz kapeluszy *Empire*, z podniesioną główką i prostym karczkiem, dają się znów widzieć małe fanszoniki pluszowe i aksamitne. Widzieliśmy taki fanszonik, z białego pluszu w fijołkowe centki, przybrany fijołkowym aksamitem, z fijołkowemi szarfami.

Kapelusze czarne aksamitne, przybrane różowym lub niebieskim aksamitem, bardzo w tym roku używane. Inne zamiast aksamitu ubierają po prostu różową lub niebieską wstążką. Widzieliśmy taki czarny aksamitny, podpięty nad czołem ruszą jedwabną różową. Na wierzch główki zarzucona była szeroka barba koronkowa, tworząca zarazem karczek, przytwierdzona bogatą broszą z lawy. Z boku spadał bukiet z różowych nenufarów. Szarfy były przy nim różowe.

Drugi kapelusz czarny aksamitny, naciągany, przybrany był rozetami z niebieskiego aksamitu. Podpięcie z niebieskich aksamitnych kwiatów, i szarfy niebieskie dopełniały całości.

---

## Nowości Zagraniczne.

---

*Petit courier des dames.* Fular od tylu lat używany, i w tym roku jeszcze stanowi najmilsze ubranie jesienne. Najwięcéj daje się widzieć w téj porze fularów czarnych lub ciemnych w podłużne paski tureckie. Panienki do ubrania na mniejsze wieczory, noszą spódniczki z fularu, w drobne paski czarne, pąsowe lub niebieskie; do tego białą muszlinową koszulkę przybraną wstawką Kluni i wstążką odpowiedniego do sukni koloru. Do ubrania służy także biały fular w rzucane bukieciki z pączków róży, lub z innych delikatnych kwiatków.

Gatunki teraźniejszych fularów, do takiéj doszły doskonałości, że suknia fularowa zastąpić może wybornie jedwabną a jednak taniéj kosztuje, i lepiéj daje się oczyścić a nawet uprać. Widzieliśmy także bardzo ładną koloru hawanna w drobny deseń grecki w kolorze czarnym. Stanik z fałdowaną z tyłu baskiną, przybrany był na fałdach czarnemi aksamitnemi guzikami. Przody były zaokrąglone i otwarte. Pod spód szła kamizelka z gładkiéj materji hawanna; haftowana czarnym jedwabiem, spięta na dosyć duże aksamitne czarne guziki.

Suknie jedwabne z podwójną spódniczką, zaczynają się coraz bardziéj upowszechniać. Wierzchnia spódniczka cokolwiek wzniesiona zazwyczaj bywa w paski albo w deseń, spodnia zaś zupełnie gładka, ale w takim kolorze jak tło u sukni. Widzieliśmy taką popielatą w czarne pasy, objętą rulonem aksamitnym, pod spód szła spódniczka z gładkiéj materji popielatéj, ogarnirowana ruszą u dołu. Staniczek w pasy, miał z tyłu nie długą baskinę, i przody zupełnie otwarte. Pod to szła kamizeleczka z gładkiéj materji popielatéj z rozwartym bawetem, spięta na czarne aksamitne guziki. (NB. Spódniczka na spód nie daje się nigdy cała jedwabna. Jest to raczéj szeroka plisa przyfastrzygowana na białéj spódnicy, która naśladuje spódniczkę.

Do codziennego ubrania suknie wełniane *Lindsay* i knikerbooker mają pierwszeństwo nad innemi. Ładne też są wyroby z wełny i jedwabiu mienione w dwóch kolorach, lub z tkaniny w szerokie jedwabne pasy. Najmodniejsze jednak wyroby gładkie mat, w kolorze jasno orzechowym (mouton), lub stalowo popielatym.

Suknie z tych ciężkich wełnianych tkanin nie mają zazwyczaj żadnego garnirunku; niekiedy jednak dają wypustkę aksamitną lub jedwabną, na zszyciu brytów, ponieważ bryty krajane są ukośno, taka wypustka dobrze je utrzymuje,

Najwięcéj daje się widzieć, spódniczek z krótkiemi paletocikami, albo z kaftanikiem, równie jak suknie w formie *princesse* czyli *gabryeli*. Mówimy tu o grubych wyrobach wełnianych. Z tych suknia ze zwyczajnym okrągłym stanikiem, byłaby zupełnie niewłaściwą.

*Knikerbooker* w kolorze brązowym, w drobne pąsowe supełki, ładniéj od innych wygląda. Noszą także bardzo, tkaninę wełnianą z jedwabiem, zwaną *arżantyna*. Jest to wyrób w kolorze ciemnym brązowym lub fijołkowym, przerabiany jedwabiem koloru srebrnego. Ztąd pochodzi jego nazwisko.

Na rano modne panie noszą chusteczki batystowe w kolorze niewarowym, haftowane pąsową bawełną. Chusteczki do strojniejszego ubrania, są w ogólności skromne, mało zahaftowane, obszyte wązką walansienką.

Sukienki dziecinne robią powszechnie z wyrobów wełnianych, z popeliny, *lindseju*, *poil de chèvre*, tybetu i t. p. zdobią je pletnią lub aksamitką, i guzikami z perłowéj konchy. Między innemi uważaliśmy sukienkę popielatą naszywaną Tureckim szlaczkiem; drugą niebieską popelinową (bleu mexique), przybraną dwoma czarnemi pliskami. U obudwóch staniczek czworograniasto był wykrojony rękawki krótkie bufowane, pod spód szła koszulka muszlinowa w zakładki z długiemi rękawami.

Podobała nam się także spódniczka z szarego *Lindsaju*, nakrapiana pąsowo. Do tego zastępowała stanik, biała kaszmirowa koszulka wyszyta pąsowym sutaszem. Spódniczka z szwajcarskim paskiem obszyta była pąsową pletnią. Kapelusik okrągły szary z pąsowym piórkiem i buciki pąsowe dopełniały ubrania.

Paletociki z multenu pąsowego, jasno szafirowego, popielatego lub białego, stanowią zwykłe okrywki jesienne dla małych panienek.

Małych chłopczyków do lat siedmiu ubierają w sukienki popelinowe lub Lindsejowe, naszywane pletnią i sutaszem, starszych w spencerki i majtki korcikowe. Ubiór szkocki bardzo też dla chłopców przyjęty. Składa się ze spódniczki w kratę fałdowanéj w grube fałdy, z takiegoż kaftaniczka, szarfy przewiązanéj przez ramię ze spadającemi końcami, czapeczki szkockiéj z orłem albo kapłoniem piórkiem. Szarfa może

być taka jak sukienka szeroka na pół łokcia: bywa też czarną lub w kolorze zastosowanym do ubrania.

## ROZMAITOŚCI.

### KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Wzdłuż wielkiego balkonu, przy balustradzie trzeba umieścić róże i inne krzewy oranżeryjne. Jeżeli miejsce pozwala można też urządzić małe grządki w skrzynkach drewnianych, i uprawiać z nich kollekcje niektórych kwiatów. Kollekcjami kwiatów zowiemy te, które mimo jednego gatunku, przedstawiają liczne odmiany. Ranunkuły, anymony, tulipany, hyacynty i gwoździki, należą do liczby tych roślin.

*Ranunkuły.* Aby rozpocząć ich uprawę, trzeba kupić u ogrodnika dwadzieścia tylko pazurków, wyborowych ranunkułów, w połowie jasnych, w połowie zaś ciemnych. Dubeltowe nawet ranunkuły wydają dobre i plenne nasienie. Posadziwszy te pazurki w odległości czterech cali jeden od drugiego, nie wielką na grządce zajmiemy przestrzeń. W miarę jak kwiaty zwiędną trzeba je obcinać, zostawiając tylko środkowe. Te niechaj pozostaną na łodydze dopóki zupełnie nie uschną. Dosyć zostawić na nasienniki, cztery najpiękniejsze ranunkuły jasne i tyleż ciemnych, a z tych potworzą się piękne i rozmaite odmiany.

Gdy nasienie ranunkułów dojrzeje, trzeba je zaraz posiać. Przygotować należy wcześnie trochę nawozu krowiego i wysuszyć go na wolnem powietrzu, aby się dał w gruby proch zetrzeć. Tym prochem cokolwiek ubitym trzeba napełnić szeroką miskę, posypać na wierzch nasienie ranunkułów i pokryć je znów prochem bardzo lekko, nasienie bowiem, nie powinno być głęboko zagrzebane. Dopóki ziarno nie wznijdzie należy podlewać miskę po kilka razy na dzień, lecz nie zbyt obficie, gdy zacznie wschodzić, dość jest podlewać raz na dzień przez dni dwadzieścia pięć do trzydziestu. Wtedy nawóz krowi zawarty w misce powinien zupełnie uschnąć; gdy to nastąpi, trzeba go odsiać przez durchszlag drucianny. Młode łapki, złożone z dwóch lub trzech paluszków zostaną na powierzchni. Można je wsadzić zaraz w osobną grządkę, pod linją, w odległości trzech cali jeden od drugiego; wkrótce też wyrosną i zakwitną obficie. Gdy kwitną po raz pierwszy nie należy zbierać z nich nasienia. Skoro przekwitną, a listki zaczną u nich żółknąć, trzeba je wyrwać z ziemi, i pozostawić na wolnem powietrzu żeby obeschły; zamknąć je potem w szufladę, i nie sadzić w ziemię przez cały rok następny. Łapki dwuletnie, które ogrodnicy zowią wypoczętemi, piękniéj kwitną od sadzonych każdego roku. Można więc odnawiając co rok zasiew, chować zawsze połowę na rok przyszły. Tak prowadzone ranunkuły staną się prawdziwą ozdobą balkonu. Po okwitnięciu ranunkułów i zebraniu z nich ziarna, trzeba zostawić je kilka dni bez podlewania, a potem wyjąć z ziemi łapki, grządkę zaś próżną zasadzić innemi kwiatami.

*Anemony* uprawiają się w taki sam sposób jak ranunkuły.

---

*Opis deseni do haftu białego i kolorowego, do wyszycia siatek ściegiem zwyczajnym i gipiurowym, wzory bielizny, spódniczek kolorowych, ubrań dla dzieci i wiele innych drobnostek.*

N. 1. Deseń do chustki od nosa nad gładkim obrębem. Kwiaty i liście na haft atłaskowy. Kokarda podłożona wstawką z walansienki.

N. 2. Deseń na chustkę do nosa. Haft idzie nad obrębem. Liście haftowane mają kontury ściegiem sznureczkowym, druga połowa zarobiona w punkciki ściegiem zwanym *point des armes*.

N. 3. Kołnierzyk haftowany atłaskiem. W rogach tiul podłożony, a batyst wycięty po ukończeniu haftu atłaskowego.

N. 4. Kołnierzyk na płótnie podwójnym haftowany ściegiem dzierganym, powyżéj zaś drobnemi pęczkami i atłaskiem.

N. 5. Klapka wyłożona do stojącego kołnierzyka. Pszczoła haftowana okrętką w konturach i stembenkiem.

N. 6. Podobna klapka czyli rożek wykładany, do haftu czarną i białą bawełną.

N. 8. Kołnierzyk płócienny podłożony czarną aksamitką. Zęby z podwójnego płótna obdziergane w około i tak wycięte, żeby się aksamitka przeciągnąć dała. Deseń w środku zahaftowany atłaskiem.

N. 8. Koszula dzienna damska. Brzeg ułożony z batystu w zakładki i wstawek walansienkowych, u góry ogarnirowany wązką walansienką.

N. 9. Koszula dzienna kobieca. Przód układany w zakładki, objęty z obu stron wstawką haftowaną, w górze zakończony falbaneczką batystową lub walansienką. Rękaw zakładany w górze na ramieniu zwany: *à coeur*.

N. 10. Czepeczek *empire* muszlinowy, przybrany wstawką haftowaną na podwleczeniu ze wstążki kolorowéj. Garnirunek z muszlinu i walansienki. Szarfy ze wstążki obszytéj walansienką, kokardy z takiejże wstążki. Model ten należy do najmodniejszych.

N. 11. Czepeczek ranny muszlinowy. Środek układany w zakładki obszyty wstawką i falbanką. W koło potrójna falbanka rurkowana. Końce muszlinowe.

N. 12. Sukienka dla dziecka do chrztu biała półbatystowa. Przód układany w zakładki, i zakończony z obydwóch stron rurkowaną falbanką. Przez środek wszywane pierożki haftowane atłaskiem. Sukienka ta ma 7 ćwierci długości a 3 i pół łokcia szerokości. Stanik kraje się osobno w całości a plecy z dwóch części, które się podszywają listewką w stanie, do ściągania na tasiemki. Takież same nawleczenie dane jest u góry stanika. Rękawy garnirowane falbanką.

N. 13. Podobna sukienka biała muszlinowa. Przód ubrany wodą czyli bufkami marszczonemi, wstawką haftowaną i koroneczką.

N. 14. Sukienka dla czteroletniego dziecka, zęby u dołu naszyte aksamitką czarną, od nich idzie na dół drabinka ze wstążki koloru stosownego do sukienki. (Forma daną była przy N. 40.

N. 15. Szlak na krzyżową robotę. Służyć może na kapę do przykrycia łóżka lub na obicie mebli, dawany na przemian z pasem aksamitnym, sukiennym lub z rypsu czysto wełnianego, takiejże szerokości.

Litera A oznacza kolor czarny. B jasno niebieski. C jasno brązowy, (*maron*). D pąsowy. E kolor złoty (można użyć peli albe filozeli). F szafirowy.

N. 16. Szlak węższy. Można go użyć na worek podróżny, lub na pas do dzwonka jeżeli wybierzemy grubą

kanwę i zapełniemy dubeltowemi krzyżami włóczką 6-cio drutową.

Litera A oznacza kolor pąsowy. B orzechowy. C żółty. D zielony.

N. 17. Deseń do wyszycia serwetki siatkowéj, torby myśliwskiéj lub poduszeczki. Torby myśliwskie z szarych nici poszyte bywają takiemiż nićmi.

N. 18. Kwadracik siatkowy wyszyty ściegiem gipiurowym, naśladujący koronkę kluni. Serwetki takie połączone z kwadratami batystowemi lub z gładkiego tiulu prześlicznie wyglądają. Wkrótce damy szczegółowe wytłomaczenie tego ściegu.

N. 19. Kołnierzyk męzki z wyłożonemi różkami. Kołnierzyk stojący z potrójnego płótna, klapki zaś z podwójnego. Tuzin takich kołnierzyków kosztuje złp. 24.

N. 20. Kołnierzyk męzki stojący z zaokrąglonemi rogami, z potrójnego płótna. Pasek przy nim podwójny.

N. 21. Kołnierzyk męzki wykładany; najmodniejszy.

N. 22. Imie *Eliza* na haft atłaskowy przeznaczone do chustki od nosa.

N. 23. Imie Teresa.

N. 24. R, S. haftowane atłaskiem.

N. 25. Cyfra P. S. do znaczenia bielizny.

N. 26 i 27. Litery D i O, I. C. do znaczenia chustek do nosa.

N. 28. Narożnik do chustki od nosa haftowany atłaskiem i stembenkiem.

N. 29. Rękawiczka długa spięta na pięć guzików.

N. 30. Wstawka. — Łańcuszek obwiedziony czarnym jedwabiem lub bawełną, reszta haftowana biało.

## *Opis wzorów z drugiéj strony arkusza.*

N. 31. Deseń na poszewkę. Punkciki mogą być haftowane na obrębie, deseń grecki na pojedynczym płótnie lub batyście. Liście mają kontury dziergane lub okrętką wyszyte, w połowie zarobione są punkcikami *point des armes.*

N. 32. Szlaczek z robótkami czyli pajączkami do rozmaitego użytku.

N. 33. Szlaczek do haftu atłaskiem i *point des armes.*

N. 34. 35. Szlaczki z robótkami czyli krateczką.

N. 36. Cyfra na poszewkę, haftowana atłaskiem i stembenkiem.

N. 37 i 38. Narożniki do chustki od nosa.

N. 39. Cyfra A. B.

N. 40. Cyfra N. T.

N. 41. Litery L. E. do znaczenia chustek do nosu.

N. 42. Litery D. C.

N. 43. Litery R. S.

N. 44. R. J.

N. 45. B. D.

N. 46. Spódnica kaszmirowa. U dołu falbanka układana w kontrafałdy. W odstępach przedzielona klapkami z czarnego aksamitu. W rogu każdéj klapki guzik lawowy.

N. 47. Spódniczka biała perkalowa. U dołu falbanka rurkowana, nad nią dwa razy wstawka haftowana.

N. 48. Bucik jedwabny lub prunelowy, obłożony skórą lakierowaną. Przez wierzch przechodzą paseczki naszyte w środku guzikami.

N. 49. Krawatka damska jedwabna kolorowa, garnirowana wązką wstążeczką białą.

N. 50. *Ubranie głowy à la Judyth.* Potrójna opaska czarna aksamitna z blaszka mizłotemi. Siatka w tyle głowy.

N. 51. *Ubranie głowy.* Włosy ułożone w trzy kokardy przepięte grzebieniem z odwiniętą klapką. Z przodu podwójne nioby, jedne odwinięte w górę, drugie opuszczone.

N. 52. Kołnierzyk płócienny kardynalski z przedłużonemi końcami, obszyty koronką kluni. W rogach medaljony kluni.

N. 53. Kołnierzyk płócienny z tyłu stojący z klapką odwiniętą z przodu, obszyty koronką kluni. (Pod Numerem 5 jest forma klapki, służącéj do tegoż kołnierzyka.

N. 54. Paletocik z kapturkiem biały flanelkowy, spięty na guziki złocone lub z czarnéj lawy.

N. 55. Ten sam paletocik z tyłu. Kapturek ściągnięty na sznur, zakończony dwoma kwastami angorowemi. Cena takiego paltocika z wyborowéj flanelki rs. 22 kop. 50, z lżejszego gatunku rs. 19 kop. 50. Tym samym fasonem bardzo modne paletociki z białéj flanelki w rzucik czarny lub kolorowy, jak niemniéj w drobne paski.

N. 56. Bluzka dla dziecka z białego lub niewarowego półbatystu. Bluzka taka jeśli rozcięta na plecach, służyć może za fartuszek, który się kładzie dla ochrony sukienki.

N. 57. Ubranie dla dziesięcio letniego chłopczyka korcikowe, szamerowane taśmą i sutaszem.

N. 58. Rękawek płócienny haftowany, obszyty rurkowaną falbanką.

N. 59. Kapelusz popielaty atłasowy z rondem i karczkiem aksamitnym. Forma *empire.*

N. 60. Kwadracik na robotę szydełkową.

N. 61. Deseń na krzyżową robotę: na podnóżek, dywanik lub poduszkę. Litera A oznacza kolor czarny. B jasno szafirowy. C pąsowy. D żółty. Tło białe.

N. 62. Wzór świecy z ombrelką.

N. 63. Ta sama ombrelka w miniaturze. Ombrelka naturalnéj wielkości, dana jest na osobnym arkuszu przy dzisiejszym Numerze Tygodnika.

N. 64. Szlaczek do wyszycia sutaszem dwoma kolorami.

## *Opis drugiego dodatku z figurami na ombrelkę do świecy.*

Zasłonę od światła do świecy lub lampy, na jaką przeznaczone są te rysunki, przedewszystkiem przygotować trzeba z drutu, która może być taka jak rysunek przedstawia, lub w formie okrągłéj, szerszéj u dołu a znacznie węższéj w górze, wkładanéj zwykle u lamp na szkło, przez środek którego kinkieta przechodzi. Na urządzone w ten sposób ramki opina się perkal kolorowy, a właściwie jedwabna materja, arkusz zaś z figurkami z przeciwnéj strony powleka się rozpuszczoną gummą arabiką. Po dokładnem wyschnięciu, figurki jak najstaranniéj wyciąwszy, powtórnie namazują się tąż samą gummą i zaraz naklejają na ombrelkę.

---

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

---

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu kolorowego i białego, do wyszycia siatek ściegiem zwyczajnym i gipiurowym, wzory ubrań dla dzieci i wiele innych drobnostek. Drugi dodatek składa się z figur na ombrelkę.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

TYGODNIK MÓD
w Warszawie.




Dessins par A. Roman.

Imp chez D. Michelet, rue du Hazard 6. Paris.


39.
38.
49.
31.
32.
48.
40.
41.
42.
64.
46.
47.
37.
50.
36.
51.
63.
33.
62.
34.
54.
52.
53.
55.
43.
61.
60.
58.
56.
57.
44.
a.
b.
c.
d.
59.
45.
35.